

Roslan, Adam

De rationibus fidei, czyli o wierze rozumnej

Studia Teologiczne 19, 415-421

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ADAM ROSŁAN

DE RATIONIBUS FIDEI, CZYLI O WIERZE ROZUMNEJ

Chrześcijaństwo, jak się wydaje, od samego początku borykało się z problemem stosunku wiary do rozumu oraz uprawnień i kompetencji tego drugiego względem wiary. Podstaw tak sformułowanej tezy należy doszukiwać się przede wszystkim w samej Ewangelii, która objawia nam Boga jako miłującego i zbawiającego Ojca przychodzącego do nas w Osobie Jezusa Chrystusa. Zbawienie bierze się z wiary i uczynków, a nie ze spekulacji i efektownego argumentowania. Chrystus domaga się radykalnego nawrócenia i pójścia za Nim do końca, aż na Golgotę. Zbawić może się każdy niezależnie od tego czy jest prostym i niewykształconym człowiekiem, który pokornie realizuje swoje powołanie, czy też uczonym teologiem i filozofem zgłębiającym prawdy wiary. Sam Chrystus zresztą zdawał się raczej stronić od "uczonych w Piśmie", choć nie unikał zupełnie dyskusowania z nimi. Efektem tych dyskusji było jednakowoż bardzo często obnażenie ich wewnętrznej i skrywanej pychy intelektualnej oraz zdemaskowanie ich duchowej przewrotności, którą Chrystus z całą mocą potępiał określając ją, jako grzech przeciwko Duchowi Świętemu.

W istocie, tak postawioną kwestię można poprzeć bardzo licznymi cytatami z Pisma Świętego, pochodzącymi chociażby z Kazania na Górze, listów św. Pawła Apostoła, czy pierwotnymi dokumentami młodego Kościoła w rodzaju *Didache* i jemu podobnych. Apostoł narodów św. Paweł napisał: *Gdybym posiadał wszelką możliwą wiedzę ... a miłości bym nie miał, byłbym niczym.* [Kor. 13, 2], chcąc jakby podkreślić, że porządek działania i woli jest najważniejszy i to właśnie przede wszystkim w tym wymiarze dokonuje się ludzkie zbawienie, dzięki łasce, sakramentom i darom nadprzyrodzonym.

Nie można jednak zapomnieć o tym, że Pismo Święte i samo nauczanie Jezusa Chrystusa należy traktować integralnie. Przytoczmy znaną wypowiedź z Ewangelii św. Jana "...poznacie prawdę a prawda was wyzwoli." [J. 8, 32] (choć Chrystus ma tutaj na myśli przede wszystkim prawdy objawione w porządku nadprzyrodzonym), czy choćby scenę gdy Chrystus odpiera zarzuty Faryzeuszów zarzucających mu konszachty z Bezelebubem, dając przykład bardzo poprawnego posługiwania się intelektem afirmującym zasadę niespreczności [Mt. 12, 22-30]. Wydaje się, że dychotomiczne interpret-

towanie nauczania i postawy Chrystusa, co do udziału rozumu w nadprzyrodzonej rzeczywistości wiary jest nieuczciwe i nosi znamiona ideologicznej manipulacji ewangelicznym orędem. Syn Boży przyszedł na świat rzeczywistości po to, aby ludzi zbawić, a nie zafundować im jeszcze jedną doktrynę filozoficzną, lecz z drugiej strony jego nauczanie i postawa jest całkowitą afirmacją porządku natury, który jest podstawą dla działania łaski. Istotnym elementem natury zaś jest przecież intelekt ludzki. Trawestując słowa Chrystusa: *Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść ale wypełnić* [Mt. 5, 17] można powiedzieć, że Chrystus nie przyszedł znieść intelektu, ale wręcz przeciwnie ukazać jego głębszy i nadprzyrodzony wymiar, nadać ludzkiej intelektualności nowy zbawczy charakter, zaprząć ją do nowych bardziej doniosłych zadań, wedle wyrażenia E. Gilsona: *intelekt w służbie Chrystusa Króla*. Uczciwa, nie fundamentalistyczna (choćby nawet szczerza) lektura Biblii, a szczególnie Ewangelii doprowadza do wniosku, że stosunek Chrystusa do intelektu jest swoiście ambiwalentny. Nie chodzi tu bowiem o ambiwalencję dialektyczno-sofistyczną, ale taką, która wynika z istoty samej misji i powołania Jezusa Chrystusa oraz z natury samego intelektu, a ściślej rzecz ujmując jego relacji do prawdy ostatecznej. Chrystus jest przede wszystkim Zbawicielem i pośrednikiem pomiędzy Bogiem Ojcem a człowiekiem i w tym jedynie sensie pozostawia on kwestię intelektu niejako na uboczu, uznając jednakże jego autonomię i niezaprzeczną wartość, jako najdoskonalszego przejawu ludzkiej natury.

Paradoksalnie rzecz ujmując to właśnie dzięki intelektowi możliwe i realne stało się zbawienie, ponieważ dzięki niemu człowiek jest osobą stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, jak zaświadcza o tym natchniony tekst *Księgi Rodzaju*. I chociaż zbawienie dotyczy całego człowieka, a nie tylko jego intelektu oraz pomimo tego, że jego rola nie jest w naszym indywidualnym Zbawieniu najistotniejsza, to wszystko to może się dokonywać tylko dzięki niemu. Chrystus pozostawia więc kwestię intelektu otwartą, nie sugerując żadnych koniecznych i wiążących rozstrzygnięć w tym względzie. Filozofia zatem nie jest człowiekowi konieczna do Zbawienia, ale zarazem jest mu w tym bardzo pomocna.

Zarysowana powyżej perspektywa odnosi się oczywiście wyłącznie do dziedziny nadprzyrodzonej, ponieważ w perspektywie naturalnej jest czymś zgola oczywistym, że do pełni rozwoju osobowego człowieka niezbędne jest używanie i to poprawne, jego przyrodzonych władz poznawczych, dzięki czemu może on efektywnie realizować swoją osobową i rozumną naturę.

Mimo tego, że sama Ewangelia, jak już zauważyliśmy ani nie potępia rozumu naturalnego, ani też go specjalnie nie gloryfikuje, to historycznie rzecz biorąc bardzo szybko okazało się, że używanie intelektu przez chrześcijan jest nieodzowne, a wręcz konieczne. Głównym tego powodem było zetknięcie się młodego jeszcze wówczas chrześcijaństwa z antyczną kulturą helleńsko-rzymską, dla której mądrość filozoficzna Greków była jednym z

podstawowych filarów. Takie postacie jak św. Justyn Męczennik z I wieku, czy św. Klemens Aleksandryjski z II wieku głoszący bardzo podobne do siebie koncepcje, oparte na założeniu, że logoi spermatikoi, czyli ziarna Bożej Mądrości, od założenia świata były rozsiane wśród pogan, są tego dobitnym świadectwem. Niektórzy teologowie, jak na przykład Henri de Lubac są nawet skłonni sądzić, że spotkanie Ewangelii z antyczną mądrością Greków było wydarzeniem przewidzianym i zamierzonym przez Boga, powołując się przy tym na fragment z Dziejów Apostolskich w którym opisane jest prorocze widzenie św. Pawła [Dz. 16, 6-10], w którym to Apostoł miał ujrzeć Macedończyka proszącego o pomoc, a symbolizującego Greków.

Niezależnie od tego ile prawdy jest w samym przekazie o widzeniu, jak również od tego, czy powyższa interpretacja jest do końca trafna jest faktem, że chrześcijaństwo stosunkowo szybko przyswoiło sobie pokazną część kultury antycznej w tym przede wszystkim starożytną filozofię

Epoka tzw. Ojców Apostolskich rzeczywiście charakteryzowała się głównie tym, że jeżeli już w ogóle odwoływano się do rozumu, to czyniono z niego narzędzie do odpierania zarzutów kierowanych pod adresem chrześcijaństwa. Już jednak dwa wieki później na dwóch pierwszych soborach powszechnych, a mianowicie Soborze Nicejskim (325 r.) oraz Soborze Konstantynopolitańskim (381 r.), gdzie Kościół po raz pierwszy uroczyście, formalnie i dogmatycznie określił ścisły depozyt wiary katolickiej, nie sposób było nie odwołać się do wielu pojęć i terminów zaczerpniętych z filozofii greckiej. Istotny jest tu fakt pozytywnego wykorzystania mądrości pogańskiej do zdefiniowania tego, czym jest sama wiara chrześcijańska. Spotkanie Objawienia i mądrości ludzkiej, które się wówczas ostatecznie dokonało okazało się trwałe, pozytywne oraz bardzo owocne. Kościół patrząc na mądrość ludzką z perspektywy nadprzyrodzonej nie tylko jej nie odrzucił, ale wręcz przeciwnie podniósł ją na wyższy poziom nadając jej nowy wymiar i charakter, wskazując na to, że może ona się stać skuteczną pomocą w ewangelizacji i zbawieniu.

Można w tym miejscu odwołać się do opinii Zygmunta Kubiaka zawartej w jego książce: *Brewiarz europejczyka*, gdzie zauważył on, iż mądrość Greków była czymś wielkim i wspaniałym, ale była to mądrość nostalgiczna i w gruncie rzeczy pesymistyczna, jakoś niedokończona, sama w sobie zamknięta. Piękno antyczne można porównać do zachodzącego słońca, którego kontemplacja napawa człowieka radością, jednakże jest to radość krótkotrwała i przemijająca, ponieważ towarzyszy jej nieustannie świadomość nieuchronnej zraty i odchodzenia. Dopiero Chrystus, jako odwieczny Logos, źródło wszelkiej autentycznej mądrości, przelamuje barierę ludzkiej skończoności i przemijania, przenikając niejako ludzką prawdę, doskonałą i wieczną prawdą Bożą. Chrystus jako wiecznie wschodzące słońce oświetlające każdego, kto przychodzi na ten świat, wprowadza nas w nową rzeczywistość wiecznego dnia Bożej mądrości, który nie zna zachodu. Następuje ostateczna i doskonała synteza tego, co Boskie z tym, co ludzkie. Tak rozumiana mądrość

nie może tchnąć pesymizmem i zwątpieniem, ale wręcz przeciwnie napełnia człowieka nieprzemijającą i głęboką radością. Za sprawą objawienia chrześcijańskiego wieczność ostatecznie przeniknęła czas, by go sobą wypełnić. Pełnia, którą przeczuwał i do pewnego stopnia opisywał grecki rozum uobecnia się człowiekowi w konkretnym historycznie uchwytnym fenomenie, jakim jest Jezus z Nazaretu, który jednocześnie jest dla rozumu zagadką, a nawet zgorzeniem.

Wydaje się, że właśnie takie orędzie na temat Mądrości przyniosło światu chrześcijaństwo. Niekiedy podnosi się jednak głosy, że w istocie Kościół zniszczył pogański świat wraz z jego mądrością, budując na jego ruinach nowy własny autorytarny porządek. Jako przykład podaje się często fakt zamknięcia w 529 r. przez cesarza Justyniana Akademii Platońskiej w Atenach, która przetrwała prawie 1000 lat. Tacy autorzy jak Piganiol, czy L. Rougier twierdzą nawet, że: *Cywilizacja rzymska nie umarła ze starości, lecz została zamordowana*. Czy jednak takie poglądy mogą się ostać w świetle takich faktów, jak na przykład założenie przez św. Benedykta dokładnie w tym samym roku klasztoru na Monte Casino, który stał się ośrodkiem intelektualnym promieniującym na całą Italię. To właśnie mozolna i wytrwała praca wielu pokoleń benedyktynów uratowała z pożogi świata antycznego to, co było w nim najcenniejsze: mądrość filozofii, piękno literatury i sztuki, prawo rzymskie. Świat antyczny z wielu powodów sam doprowadził się do degeneracji i upadku, i gdyby nie Kościół, który zawsze doceniał i chronił prawdziwą mądrość, jego upadek byłby prawdopodobnie całkowity i definitywny.

Jak widać zatem stosunek wiary do rozumu powinien być oparty na podporządkowaniu intelektu wierze, co nie znaczy, że Kościół opowiada się za fideizmem, kwietyzmem, czy jakkolwiek inną postacią irracjonalizmu religijnego. Całe średniowiecze, jak pięknie wyraził to J. Piper, było próbą zrozumienia i wypowiedzenia w ludzkich słowach tego, co Bóg objawił człowiekowi. Scholastyczna formuła *philosophia ancilae theologiae* ma sens tylko wówczas, gdy te dwie dziedziny ściśle ze sobą współpracują i uzupełniają się wzajemnie. Filozofia jest służebnicą dla teologii, ale niechże pani nie karcii swojej służącej, bo cóżby bez niej uczyniła. Objawienie chrześcijańskie nie wyklucza, ani też nie zakłada żadnej konkretnej filozofii, stosując wobec niej jedynie kryterium negatywne, sprzeciwiając się tym systemom, które wykluczają samo Objawienie, bądź interpretują je w sposób daleki od ortodoksji. Maksyma św. Anzelma z Canterbury: *Fides quaerens intellectum* uznawanego za ojca dojrzałej scholastyki jest, jak się wydaje, najwłaściwszą postawą chrześcijanina w kwestii rozumu. K. Popper zwykł mawiać, że: *...człowiekowi niewierzącemu łatwiej filozofować, niż temu, który jest związany dogmatami nadludzkiej prawdy*, jednakże taka postawa może wynikać albo z wewnętrznej pychy nieuznającej żadnego autorytetu poza własnym rozumem, albo też z zatwardziałości serca zamkniętego na Boże Objawienie i nie umiejącego dostrzec jego konieczności dla człowieka.

Rozum ludzki, powtórzmy raz jeszcze, jest sam w sobie czymś wspinałym. Św. Tomasz z Akwinu mawiał o nim, że jest umiłowanym dzieckiem Boga. Jednakże nie poddany zbawczemu wpływowi łaski staje się prędzej czy później jałowy i zamknięty w sobie, owtarty na różne pokusy z ubóstwieniem samego siebie włącznie. Kościół wielokrotnie był zmuszony poskramiać niepohamowane zapędy ludzkiego rozumu, zwłaszcza wtedy kiedy owocem jego działalności stawała się jakaś groźna dla chrześcijaństwa herezja. Ale z drugiej strony miał zawsze w wielkim poważaniu autentyczną i rzeczywistą mądrość ludzką, która prowadziła do jedynej i prawdziwego Boga. Dał temu wyraz chociażby podczas Soboru Watykańskiego I, kiedy to w sposób uroczysty i dogmatyczny uznał kompetencje rozumu ludzkiego, który sam z siebie jest w stanie dojść do wielu wzniosłych prawd, które z pozoru mogłyby się wydawać zupełnie dla niego nieosiągalne.

Wydaje się, że w kontekście omawianej problematyki należałoby podjąć jeszcze dwa zagadnienia. Pierwszy problem dotyczy przystawalności ludzkiego poznania, a zwłaszcza ludzkiego języka do rzeczywistości nadprzyrodzonej, przy pomocy którego to, co poznane jest komunikowane. Coś nadprzyrodzonego bowiem z definicji przewyższa naturalny poziom na którym operuje intelekt ludzki. Druga kwestia wiąże się z relacją pomiędzy tzw. racjonalizmem, a wiarą chrześcijańską.

Pierwsze z tych zagadnień jest w istocie ostatecznie nierozwiązywalne, ponieważ jedyną odpowiedzią jakiej można się w tym wypadku spodziewać jest odpowiedź o charakterze negatywnym. Wiąże się to przede wszystkim z dysproporcją pomiędzy tym o czym chce się mówić (dogmaty opisujące rzeczywistość nadprzyrodzoną i duchową, zwłaszcza dogmaty dotyczące wprost samego Boga), a tym przy pomocy czego chce się tego dokonać. Przykładowo dogmat głoszący, że Bóg jest jeden, ale w Trzech Osobach, przyjmujemy na gruncie wiary wspomagani Łaską Bożą i darami Ducha Świętego, który udzielając nam darów wiedzy i mądrości pomaga nam przeniknąć tę objawioną prawdę. Jaki jednak jest udział naturalnego intelektu, nie wspomaganego łaską, w tym procesie? Jest on niewątpliwie potrzebny do uprawiania teologii spekulatywnej, która z kolei odwołuje się do ustaleń filozoficznych traktując je jako *preparatio evangelica*. Czy można jednak powiedzieć, że jakakolwiek doktryna filozoficzna, czy też zespół pojęć jest w stanie adekwatnie i do końca wyjaśnić i przybliżyć nam rzeczywistość absolutnie transcendentną jaką jest Bóg? Klasyczna teologia odpowiada na tak postawione pytanie wskazując na teologię negatywno-apofatyczną, oraz eminentny sposób orzekania i wyrażania się o Bogu. Można zatem jedynie negatywnie określić, która doktryna nie nadaje się do wyjaśniania dogmatów wiary Katolickiej, w tym znaczeniu, że treści zawarte w doktrynie z nią niezgodnej rozsądziłyby wewnątrznie spójność doktryny Katolickiej. Nie można natomiast wskazać na jakąś doktrynę, która w sposób wyczerpujący i definitywny byłaby w stanie wyjaśnić wszystkie prawdy wiary. Gdybyśmy na to przystali popełnilibyśmy klasyczny błąd *pars pro toto*, polegający

na tym, że część jaką jest dyskurs filozoficzny, chociażby najbardziej głęboki i prawdziwy, utożsamilibyśmy z całością nadprzyrodzonej rzeczywistości, która ujawnia nam się dopiero w świetle wiary. Karl Adam w swojej książce *Natura katolicyzmu* pisze, że: *sam dogmat nie jest prawdą, ale tę prawdę zawiera i wyraża*. Warto przy tym zauważyć, że po raz kolejny ujawnia się tutaj paradoksalność i dialektyczność chrześcijaństwa wyrażająca się w tym, że powyższa argumentacja jest wynikiem pracy rozumu naturalnego zestawiającego ze sobą wszystkie dane i wyciągającego z nich konsekwencje, ale już samo przyjęcie przesłanek potrzebnych do przeprowadzenia takiego rozumowania (co w gruncie rzeczy jest w tym wypadku najistotniejsze) jest kwestią nadprzyrodzonej wiary.

Wydaje się, że tak właśnie należy rozumieć oparcie doktryny Katolickiej na filozofii św. Tomasza z Akwinu. Nie jest to bowiem kurczowe trzymanie się jednego systemu filozoficznego, lecz raczej roztropność i wstrzeżliwość w posługiwaniu się intelektem do wyjaśniania i bronięcia tego, co samo z siebie ten intelekt przewyższa. Wyraźnie i dobitnie pisał o tym Pius XII w swojej encyklice *Humani generis*: *Dźwiga się bowiem ten gmach katolickiej wiedzy na zasadach i pojęciach zdobytych przez prawdziwe poznanie rzeczy stworzonych, a nadto przy całej tej pracy tworzenia jednolitego systemu myśli jak gwiazda przyświecała w Kościele umysłem ludzkim prawda objawiona przez Boga. Nic więc dziwnego, że niektóre z tych pojęć filozoficznych nie tylko użyte, ale sankcjonowane zostały przez powszechne sobory, tak że odstępować się od nich żadną miarą nie godzi. Jest to więc największa nierozwaga lekceważyć, odrzucać, czy też od właściwej wartości odsądzać to, co pracą kilku wieków, przez ludzi wybitnie zdolnych i świętych, pod czujnym okiem Nauczycielskiego Urzędu i nie bez światła i kierownictwa Ducha Świętego przemyślane, wyrażone i starannie opracowane zostało dla coraz dokładniejszego oddania treści prawd wiary, aby w miejsce tego wstawiać dorywczo chwyczone pojęcia, jakieś zmienne, nieokreślone wypowiedzi nowej filozofii, które jak kwiat polny dziś żyją, a jutro opadną. W taki sposób nie tylko teologia, ale sam dogmat staje się trzcina, którą wiatr porusza*. Słowa powyższe wyjaśniają chyba ostatecznie na czym polega chrześcijańskie posługiwanie się intelektem, oraz dlaczego poprawne używanie go jest tak ważne. Najcenniejsza i doskonała prawda Boża została bowiem złożona w kruchych i glinianych naczyniach naszego rozumu, dlatego nie jest bez znaczenia, przede wszystkim dla nas samych, jakiej jakości jest to naczynie.

Drugi problem, jak już wspomniano, wiąże się z odniesieniem chrześcijaństwa do postawy zwanej w filozofii racjonalizmem, której wybitnymi przedstawicielami byli na przykład Rene Descartes, czy Immanuel Kant. Otóż wydaje się, że trzeba tu przypomnieć dosyć ważne rozróżnienie zaczerpnięte z doktryny Akwinaty, a które dotyczy dystynkcji pomiędzy *intellectio* i *ratiocinatio*, jako dwoma działaniami intelektu ludzkiego. Św. Tomasz stał na stanowisku, że tylko pierwsze z tych działań dotyczy wprost realnej rzeczywistości, w tym rzeczywistości wiary, prowadząc ostatecznie do jej kontemplacji, drugie natomiast może odnosić się do czegoś realnego, ale nie

w sposób konieczny. Rozumowanie, zwane też dyskursem, może bowiem odnosić się do samych pojęć, jak ma to miejsce w naukach formalno-matematycznych lub filozofiach idealistycznych, bez zważania na to, czy to, czego dotyczy rozumowanie istnieje lub nie. Rozumowanie samo w sobie jest konieczne i pożyteczne dla człowieka, ale nie jest bez znaczenia w jakim celu się go używa, oraz z jakich przesłanek się wychodzi. Jeżeli są to przesłanki idealistyczne, a ma to miejsce w przypadku, gdy dyskurs nie jest zakorzeniony w realnym poznaniu, to efektem jest to, że mamy do czynienia wyłącznie z samopowielającą się myślą konstruującą i rozwiązującą na przemian coraz to nowe sztuczne problemy. Ponadto dyskurs jest konstruktem, a więc czymś nad czym człowiek ze swoim intelektem w pełni panuje. Wiara natomiast ujawnia nam rzeczywistość, która nas przerasta i z tego między innymi powodu do jej zgłębiania i wyjaśniania dyskurs nie wystarcza. Niekiedy postawę czystego i absolutnego racjonalizmu określa się mianem "rozumu instrumentalizującego" przeciwstawiając mu "rozum kontemplujący" i trzeba przyznać, że jest to dobra charakterystyka. W perspektywie etycznej można powyższy wywód uzupełnić o argument wskazujący na zbieżność tych dwóch postaw intelektualnych z postawą pokory, polegającej na umiejętności rozpoznawania i stałej woli podlegania prawdzie, która jest w pełni chrześcijańska, oraz postawą samouwielbienia intelektu wynikającą ostatecznie z pychy, która sugeruje człowiekowi złudne przekonanie o zdolności do ostatecznego poznania i przeniknięcia wszelkich prawd.

Chrześcijanin powinien zatem używać intelektu i nie jest dobrze, gdy się tego obawia lub wstrzymuje się przed tym z powodu źle rozumianej pokory. Z drugiej jednak strony nie można powiedzieć, że intelekt sam sobie wystarcza i jest w stanie człowieka zbawić bez pomocy z zewnątrz, pochodzącej od Boga. Byłby to bowiem przejaw skrajnej pychy ośmieszającej samego człowieka.

Rozważania powyższe wypada zakończyć przytoczeniem słów *Pisma Świętego*, zaczerpniętych z księgi *Mądrości*, przez które przemawia jedyna, odwieczna i najdoskonalsza Mądrość Boża, nie znająca początku ani końca:

Dlatego modliłem się i dano mi zrozumienie i przyszedł na mnie duch Mądrości. Przeniosłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa. Nie porównałem z nią drogich kamieni, bo wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej ma wartość błota. Umilowałem ją nad zdrowie i piękności wolałem mieć ją aniżeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący [Mdr. 7, 7-10].